



CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI TRZY RAZY W MIESIĄCU

TERYTORJUM I GRANICE PAŃSTWA

I.

Do napisania niniejszego artykułu skłoniły mnie przede wszystkim dwa motywy: pierwszy — to ukazanie się w druku „Instrukcji Służby Straży Granicznej” Część I, Warszawa 1931, gdzie w osiemnastu pierwszych paragrafach jest mowa o granicy państwowej. Tu nawiasem dodać trzeba, że wspomniana „Instrukcja” w najbliższych dniach rozesłana będzie subskrybentom. Drugi motyw — to konieczność uzupełnienia krótkich i suchych przepisów „Instrukcji” szerszymi objaśnieniami, dla których w tekście, co zupełnie zrozumiałe, nie może być miejsca.

Jeśli chodzi o pojęcie granicy w najszerszym tego słowa znaczeniu, to granicą nazywamy linię, oddzielającą jedno terytorjum od drugiego; linja taka zatem może mieć tylko jeden wymiar, to jest długość, a wymiar, co zatem idzie, jakiejś szerokości lub grubości, byłby pojęciem zaprzeczającym właściwemu znaczeniu granicy. Stąd rzeczka, ścieżka lub bródka, rozgraniczająca dwa grunta, istnieje jako granica, dzieląca własności dwóch terytorjów tylko w znaczeniu praktycznym, teoretycznie jednak biegnie środkiem (względnie nurtem) rzeczki, lub środkiem ścieżki, czy drogi.

Naszym jednak celem jest omówienie granic państwowych, które jednak, jeśli chodzi o roztrząsanie teoretyczne, nie mają różnicy z granicami prywatnych właścicieli. Granica bowiem państwowa, jeśli chodzi o jej najdawniejsze pochodzenie, jeszcze z czasów rzymskich oparta jest na zasadach prawa cywilnego i dopiero z biegiem czasu stała się przedmiotem roz-

ważań prawa publicznego i dalej prawa międzynarodowego.

Punktem wyjścia zatem samej granicy państwowej powinna być przede wszystkim kwestja rozważenia pojęcia „państwa”. Na pojęcie państwa składają się trzy ogólnie zresztą przyjęte czynniki: terytorjum, ludność i najwyższa władza. Idąc dalej w rozważaniach mamy zatem dwie materialne cechy państwa, to jest ludność (albo jak chcą niektórzy „związek społeczny”) i terytorjum, i jedną formalną cechę: władzę. Dla nas z tych cech najważniejszym jest terytorjum, pod którym rozumie się określoną powierzchnię ziemi, dalej podziemie aż do centrum kuli ziemskiej, i wznoszący się na nim słup powietrza. O tem, że pojęcie określonego terytorjum musi wchodzić, jako jedna z istotnych cech w skład pojęcia ogólniejszego „państwa”, wiemy, choćby z takiego ogólnie znanego przykładu, że cyganie nie tworzą państwa, mimo, że posiadają nawet może i silną władzę i dość spójny „związek społeczny”, brak jednak trzeciego czynnika, mianowicie określonego terytorjum, każe nam ich uważać, zupełnie zresztą słusznie, za lud koczujący. Przykładów takich mamy i w historii i w socjologii sporo, gdzie brak jednej z cech (n. p. władzy) nie pozwala nam uważać jakiegoś związku społecznego na pewnym terytorjum za państwo.

Zachodzić może jeszcze pytanie co do pojęcia „określonego terytorjum”, bez którego w prawnym pojęciu nie istniałoby państwo; czy słowo określony musi być równoznacznem z odgraniczony, to znaczy po-

wierzchnia ziemi z określonymi granicami. Teoretycznie biorąc powinno mieć państwo granice ustalone; zdarza się jednak, już dziś wypadki takie są jednak rzadkie, że część granic niektórych państw nie była określona ściśle (n.p. granice kolonij niektórych państw) zwłaszcza w czasie przejściowym; tak n. p. Polska nie miała ściśle ustalonych granic państwowych na wschodzie w latach 1918 do 1921, a jednak nikt nie mógł zaprzeczyć faktycznemu i prawnemu istnieniu w tym czasie naszego państwa.

Terytorjum państwowe może być jednolite (ciągłe, albo zamknięte — territorium clausum), jeżeli się składa z jednej nieprzerwanej części kuli ziemskiej, lub niejednolite, jeśli poszczególne części państwa nie stykają się ze sobą; przykładem typowym państwa niejednolitego są dzisiaj Niemcy, ponieważ Prusy Wschodnie oddzielone od reszty państwa przez Pomorze i Wolne Miasto Gdańsk. Typem państwa niejednolitego są także państwa, posiadające kolonie.

Pod względem materialnym rozróżniamy następujące rodzaje terytorjum: lądowe, wodne, podziemne

(litosfera), nadziemne lub powietrzne (atmosfera) i fikcyjne.

Terytorjum lądowe składa się z części lądu stałego, lub wysp, określonych liniami granicznymi. Według zasad prawa międzynarodowego nie wchodzi jednak w skład terytorjum lądowego t. zw. hinterlandy (sfery wpływów, albo interesów); do terytorjum wodnego danego państwa należą rzeki, kanały, jeziora śródlądowe, leżące na jego terytorjum, a także wody terytorjalne. Co do terytorjum podziemnego danego państwa, to określa się je jako wycinek kuli ziemskiej, mający za podstawę terytorjum, a za wierzchołek środek ziemi. Jest to jednak określenie bardzo teoretyczne, gdyż władza państwowa rozciąga się tak głęboko, jak daleko ludzie mogą się zapuścić. Ma to znaczenie ze względu na kopalnie, tunele, kable podziemne i t. d. Pod tym względem spotykamy się czasem z wyjątkami; zdarza się bowiem, że chodniki kopalni węgla leżą pod terytorjum sąsiedniego państwa.

MICHAŁ GODLEWSKI

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINIA

Szpiegowskie sposoby przesyłania wiadomości

I.

Przebywający na terenie obcego państwa szpieg posiadać musi wiele sprytu, odwagi, no, i bezczelności. Ale po zdobyciu interesujących go i jego władze informacji, dokumentów i fotografii potrzeba, stokroć więcej tych, iście szpiegowskich, zalet, by wiadomości te zostały przesłane i dostarczone do biur wywiadowczych, znajdujących się zazwyczaj w sąsiednim, czy też swoim państwie. Trzeba pamiętać, że działające stale aparaty państwowe w postaci kontrwywiadu, policji i żandarmerji starają się nie dopuścić do „przeniknięcia” tego rodzaju materiałów przez własne granice. Te służby bezpieczeństwa musi wywiadowca obcego państwa oszukać, wyprowadzić w pole, zwłaszcza podczas wojny.

Najstarszym sposobem przesyłania „listu” było golenie głowy, przeznaczonemu do tego, kurjerowi. Następnie, wypisywano mu, gęsim piórem tajne wiadomości na głowie i cierpliwie czekano, na odrośnięcie włosów. Gdy czupryna takiemu posłańcowi odrosła, na co czekać było trzeba pół roku i dłużej, jechał on do adresata z listem wypisanym na skórze kości potylicowej.

Do historii w dziedzinie szpiegostwa, przeszedł pies Schulmeistera, szefa wojskowego wywiadu Napoleona. Był to zwyczajny kundel, którego, po gruntownym ogoleniu, od łba do ogona ubierano w skórę innego psa. Między skórą swego czworonożca, a skórą-

pokrowcem, umieszczał Schulmeister papiery i to w znacznych ilościach. Piesek ten przeniósł raz na siebie komplet wojskowych map austriackich, a trzeba pamiętać, że ówczesny papier był znacznie grubszy od teraźniejszego, po przez linję czat i placówek wrogów.

W czasie wielkiej wojny setki uczonych chemików, inżynierów i t. d. pracowały nad sposobami oszukania nieprzyjacielskich rewidentów.

Bardzo często w Belgji za okupacji niemieckiej używano gołębi pocztowych. Lotnik koalicyjny, przelatując nad zawczasu do tego przeznaczonym terenem, zrzucił gołębia w klateczce, zaopatrzonej w spadochronik. Gołębia zabierał wtajemniczony człowiek, a potem wypuszczał go, po uprzednim ulokowaniu w tulejce, na nóżce ptaka, zwitka bibułki z wiadomościami dla sztabów koalicji. Ponieważ Niemcy strzelali z dubeltówek do gołębi w locie, Belgowie malowali gołębie na czarno, zielono i t. d. W ten sposób „ucharakteryzowane” ptaki niejednokrotnie unikały śmierci.

Do bardziej skomplikowanych sposobów należało przywiązywanie kartek bibułki do dziecinnych baloników i puszczanie ich z wiatrem w kierunku frontu, gdzie baloniki zestrzeliwano. Wymagało to stworzenia większej organizacji w skład której wchodziłi: meteo-

rolog, decydujący o kierunku wiatru, chemik, fabrykujący wodór, no i osoba obarczająca balonik szyfrowanymi listami. Za posiadanie takiego barwnego baloniku, jak i gołębia groziła w Belgji kara śmierci.

Wykorzystywano również rzeki i większe strumienie płynące po przez fronty. Do wody, takiej rzeki, wrzucano rybę, wewnątrz której znajdowały się materiały wywiadowcze i meldunki.

Z początku to udawało się, ale następnie Niemcy, Anglicy, Francuzi i t. d. porozwieszali w wodzie siatki, zatrzymujące płynące przedmioty, które po wyłowieniu badano skrupulatnie.

Na froncie rosyjsko-niemieckim wsławił się kapitan rosyjskiego wywiadu Pekka, który skonstruował specjalne metalowe tutki przeznaczone do lokowania w odbytnicy psów. Fortel ten, zarówno jak i wiele innych po pewnym czasie wydał się, dzięki... psu i właściciel psa powędrował pod sąd doraźny.

Jak podaje kpt. Tuohy, z wywiadu angielskiego, w dziele swoim „The secret corps“:

„ciężkich Teutonów nieraz wyprowadzano w pole. Szpiegzy belgijscy ukrywali swe raporty w chlebie i innych artykułach żywnościowych, połykając je w wypadku niebezpieczeństwa. Najpiękniejszym dokumentem szpiegowskim jest numer dziennika belgijskiego „Gwiazda Belgji“ z końca sierpnia 1914 roku. Umer ten jest tak zasmarowany tłuszczem, jakby nim owijano masło, a oprócz tego w środku jest wypalony. Pewien uchodźca belgijski przyniósł go w pierwszych tygodniach wojny, owinąwszy nim trzewiki. Między tłustymi plamami i omijając wypalone miejsca, można tam wyczytać, wypisane cytrynowym sokiem nazwy wszystkich niemieckich transportów wojskowych, które przeszły przez Liège do dnia 22 sierpnia 1914 r. Szpieg ukryty w pobliżu dworca, notował z dnia na dzień swoje spostrzeżenia. Wiadomości te, przesłane natychmiast gen. French'owi, miały olbrzymią wartość“.

Również ten sam autor pisze:

„Drugi dokument również godny wzmianki, było to fotograficzne powiększenie planu stolicy Holandji Amsterdamu. Oryginał, wielkości kartki pocztowej, przesłano pocztą w liście; na planie, wzdłuż linii tramwajowych, prawie nie do odcyfrowania gołym okiem wypisano kropki i kreski alfabetem Morse'a. Kiedy powiększono plan, ukazały się one wyraźniej i odczytano rysopis szpiega niemieckiego, co pozwoliło na jego aresztowanie“.

Przebywający w Paryżu szpiegzy niemieccy, zawiadamiali swoje sztaby za pośrednictwem ogłoszeń, drukowanych we francuskich dziennikach o rezultatach powietrznych bombardowań stolicy Francji z „Zeppelinów“ i samolotów. Jedno z takich ogłoszeń brzmiało: „Dla Zosi. Janek przyjechał 7-go o g. 2-iej. Chce się z Tobą spotkać dn. 11-go o 3-ciej, matka chora, Józia zdemoralizowana“.

Gazeta po 8 godzinach była w Szwajcarji, gdzie odczytywano ogłoszenie, które znaczyło: „Dla Zürich'u, Lotnik przyleciał 7-go o 2-iej, rzucił 11 bomb w III-cim komisarjacie. Ludność jest zdemoralizowana (nalotami). Kontrwywiad francuski musiał naskutek tego ogłoszenia zorganizować specjalną sekcję „ogłoszeniową“. Najwięcej szpiegowskich informacyj lokowano pod ogłoszeniami wróżek, jasnowidzących i chiromantek.

W londyńskim „Timesie“ — dzienniku o nakładzie 5.000.000 egzempl. np. wykryto ogłoszenie o sprzedaży psa. Tym „psem“ była dywizja wojsk angielskich wysłana do Egiptu. Doszło do tego, że na zamieszczanie inseratów trzeba było specjalnych pozwoleń i legitymowania się.

Dużo wiadomości kaligrafowano na plecach kobiet. Włoski kontrwywiad posiadał specjalne kąpiele, wanny szklane, w których w skomplikowanych roztworach chemicznych kąpano podejrzane panie. Działanie wywoływaczyw dopomagało do ukazania się pism przeznaczonych dla Niemców i do... rozstrzelania kurjerki.

Jak pisze szef niemieckiej służby wywiadowczej z czasów wielkiej wojny Nicolai, wynaleźli chemicy pruscy specjalny odczynnik w płynie, pod działaniem którego zawsze uwidoczniało się pismo sympatyczne, na zwykłym liście lub odkrytce. Wykapano w tym odczynniku przeszło 9.000.000 listów i pocztówek.

Na początku wojny, sekretne atramenty były bardzo prymitywne. Używano soków: cebuli, cytryny lub mleka czy też uryny. Napisy były, nieraz, niezwykle skomplikowane. Podejrzany papier trzeba było umoczyć w pięciu nawet chemikaljach i to w specjalnej, zachowanej kolejności by pismo uwidocznilo się. Atramenty te były mydłami, perfumami, wodą do zębów lub znajdowały się w mydłach do golenia, czy sznurowadłach, a nawet bieliźnie. Szpieg, chcąc otrzymać atrament, maczał koniec sznurowadła, czy też rozpuszczał „mydło“ w wodzie i otrzymywał naparstek trudnego do wywołania i uwidocznienia dla niewtajemniczonych atramentu.

Pewnego razu kontrwywiadowi francuskiemu wpadł w oko pewien podejrzany osobnik mieszkający w jednym z najbardziej eleganckich hoteli paryskich. Podejrzanie na niego padło z tej przyczyny, że nie oddawał on nigdy do prania chusteczek. Posiadane przez niego chusteczki zabrano dyskretnie, zastępując je innymi, identycznymi. Po trzech miesiącach badań chemicznych, Bayle, kierownik laboratorium policyjnego, ustalił, że chusteczki są przesiąknięte dotychczas nie spotykanym płynem i przeznaczone były do wytwarzania sekretne atramentu.

Kiedy amerykański dziennikarz Jerzy Vaux Bacon zgodził się za 1000 dolarów miesięcznie zamieszkać w Anglii i stamtąd przesyłać do Holandji

wiadomości o flocie angielskiej zapytał go Niemiec, instruując go w sprawach szpiegowskich, czy posiada parę wełnianych skarpetek. Gdy zdziwiony zapytaniem tem V. Bacon zaprzeczył, kazał mu Niemiec natychmiast kupić skarpetki. Dziennikarz udał się do najbliższego sklepu i za cenę jednego dolara stał się posiadaczem żądanej przez szpiega-rozkazodawcę, garderoby. Po powrocie ze sklepu ciekawość kandydata do służby szpiegowskiej została natychmiast zaspokojona. Niemiec wydobyl ze swojej kieszeni tubę, z której wycisnął nieco brunatnego płynu na koniec skarpetki. Żeby otrzymać atrament miał Bacon zanurzyć koniec skarpetki w szklaneczce wody. W ten sposób otrzymany atrament uwidaczniał się na papierze dopiero pod działaniem azotanu srebra t. z. lapisu z jednoczesną pomocą elektrolizy. Był to najbardziej skomplikowany atrament sympatyczny, który nie uchronił Bacona od salwy drużyny egzekucyjnej.

Po za chemicznymi sposobami ukrycia notatek istniało jeszcze wiele innych sposobów, o których Czytelnik „Czat” powinien dobrze sobie zapamiętać, a opis których umieszczony zostanie w następnym numerze tego pisma.

Koniec szpiega

Są ludzie, całe szczęście, nieliczni, którzy mimo swej polskości pracują w tajemnicy na zgubę Polski, dostarczając ościennym mocarstwom materiałów — dotyczących obrony naszej Ojczyzny. Ludzie tacy rekrutują się przeważnie z osobników wyzutyh z czci i sumienia.

ANTONI FR. SZCZYREK

ODPUST W OPORCU

Już od samego rana dzwony cerkiewne kołysały się nieustannie, a głos ich poważny uchodził w doliny, do chat huculskich, wdzierał się na szczyt Jawornika, płynął do nieba, zdając się wołać: „Hospody, pomyśl!” — odbijał się echem w sąsiedniej Czechosłowacji, nastrojając słuchaczy na poważną nutę, napawając serce i duszę jakąś dziwną błogością...

A był to dzień św. Petra i Pawła, szczególniejszych patronów parafji Oporzec, którzy wyprosilili widocznie u Boga dzień słoneczny i piękny. Wreszcie ucichły dźwięki dzwonów i spracowany djak zamknął dzwonnice, udając się do cerkwi celem poczynienia przygotowań do nabożeństwa, które miało się niezadługo rozpocząć. W słomą krytych, starych i zapadłych w ziemię chatach zaroilo się, jak

Obywatel danego kraju, zbierający informacje na terenie obcego państwa jest bohaterem, wie co mu grozi w razie złapania, ale zdradzający swą własną ojczyznę, wzamian za pieniądze jest przestępcą najohydniejszego gatunku, dla którego 15 lat więzienia, przeciętny wymiar kary według kodeksów kar. b. trzech zaborów jest mały.

Rzadkością jest by taki szpieg rekrutował się z oficerów. 13-o letnie istnienie naszego państwa za ledwie po raz 7-dmy spotkało się ze zdradą tajemnic wojskowych dokonaną przez oficera.

Tym szpiegiem był major dyplomowany Piotr Demkowski

Dnia 8 lipca agenci aresztowali mjra Demkowskiego w chwili gdy wręczał on teczkę sowieckiemu attaché wojskowemu na jednej z ulic Warszawy. Bogoboj jako dyplomata nie mógł być zatrzymanym z racji nietykalności. Mjr. Demkowski ujęty na gorącym uczynku, po trzydniowym śledztwie stawiony został przed doraźny sąd wojskowy, który w dniu 18 lipca skazał go na śmierć.

Wyrok wykonano na tz. „miejscu straceń” w Cytađeli Warszawskiej o g. 7 i pół wieczorem.

Po drugiej salwie, pozbawiony uprzednio szarży i wydalony z wojska b. mjr. Demkowski zakończył życie.

Niecna jego robota, wykryta przez sprężyste organy państwowe została zlikwidowana i przykładowie ukarana.

Takim jest zazwyczaj koniec przestępców, a zwłaszcza tych, których czyny godzą w państwo. Wcześniej czy później zdrada wychodzi na jaw, pociągając za sobą jej konsekwencje.

w ulu. Mężczyźni wyciągali z komory nowiutkie skórzane łapcie i conajlepszy przyodzieżek, niewiasty i dziewczęta wydostawały ze skrzyń kraśne wełniaki i chustki, z namaszczeniem odziewając się w nie i jedna drugiej pytając, jak ma to lub tamto założyć, przypiąć, czy zawiesić, by się podobać jakiemu Hryciowi czy Nikole. A że to nie w każdej chacie znajdzie się lusterko, więc jedna i druga, wystroiona, jak do ślubu, pobiegnie do płynącej pod samą chatą rzeczutki i schyliwszy się do pasa, przejrzę się w czystej tafli wodnej, czy godna jest wystąpić publicznie. Tam i tu coś poprawi, tam i tu podciągnie, zaszeleści kiecowiną, zadzwoni sznurami różnokolorowych paciorków i koralu, nabytych u Arona po 40 gr. za sznur i zadowolona z siebie, uśmiechnięta, z kawałkiem lnianego białego płótna w ręce, zastępującego z powodzeniem chusteczkę do nosa, wychodzi przed chatę, czekając na większą gromadę dziewcząt, które niezawodnie będą ją do cerkwi wołać.

NA POKŁADZIE „STRAŻNIKA No. 1”

W zacisznej przystani rybackiej, położonej u brzegów helskiej mierzei, dającej schronienie kilkudziesięciu statkom żaglowym i motorowym, kołysze się na lekko zmarszczonej fali kuter graniczny „Strażnik Noel”, gotując się do wyjazdu na morze.

Kuter ten, jak i motorówka chwilowo w porcie nieobecna — przeznaczony jest wyłącznie dla służby granicznej na morzu i należy do Komisarjatu Straży Granicznej w Helu, podległemu Inspektoratowi Straży w Gdyni.

Dzięki uprzejmości kierownika Komisarjatu, pana J. Filipowicza, miałem możliwość dokładnego zwiędzenia pokładu kutra granicznego, zaznajomienia się z regulaminem granicznej służby morskiej oraz wzięcia udziału w objazdach służbowych i ćwiczeniach Straży na morzu.

Według tygodniowego rozkładu zajęć, o godzinie 14-tej miał nastąpić wyjazd statku na morze, celem przeprowadzenia przewidzianych ćwiczeń.

To też już od godziny panował na kutrze ożywiony ruch. Załoga, znając wymagania swego przełożonego, starała się z największą dokładnością i starannością wykonać wszystkie czynności przygotowawcze do odjazdu, do których należy przede wszystkim porządkowanie lin — opatrzenie motoru, oraz zbadanie sprawności instrumentów morskich.

Punktualnie o godzinie 14-tej wchodzi na statek dowódca kutra, któremu krótki raport zdaje pro-

ownik, jako komendant załogi. Po odebraniu raportu komendant nasz, objawszy bystrym wzrokiem cały kuter i załogę, zgrupowaną na jego pokładzie, skontrolował poraz ostatni prace przygotowawcze do odjazdu i po udzieleniu ostatnich dyspozycji załodze, wydał rozkaz do odjazdu.

Na Bałtyk!... — zabrzmiała komenda, — drgnął kuter cały, ożywiony jakąś niezwykłą, niewidzialną siłą, warknął motor zrazu cicho, później coraz głośniejsze, zaskrzypiały liny, odwiązywane przez załogę od pali portowych i za chwilę kuter odbił od brzegu, a lekko unosząc się na fali, powoli kierował się ku wyjściu na morze.

Z podziwem przyglądałem się prowadzeniu kutra przez strażnika — sternika, który wprawna i doświadczoną ręką, spokojnie a zarazem nadzwyczaj zręcznie prześlizgnął się przez las masztów i barek, wyminął całą masę rojących się łodzi żaglowych i kutrów rybackich, które jedne koło drugich odpoczywając na kotwicy, zapełniały niemal całą przestrzeń wodną portu.

Jeszcze chwila... a na oścież otwartą bramą portową wymknęliśmy się na zatokę zwaną powszechnie Małym Morzem. Pod wpływem silnego podmuchu wiatru, hulającego na wolnych przestrzeniach wodnych zatoki, zakołysał się kuter, prując i roztrącając swym ostrym dziobem fale, która w pogoni jedna za drugą pędzi ku brzegowi, przewala się i pieni sreb-

Jakoż ukazało się stado urodziwych dziewoi, a co jedna, to piękniej ubrana, aż chłopaków, stojących wedle płotów, lustrujących przechodniów, oczy bolać patrząc. Z przed każdej chaty wybiega jakaś czarnobrewa „mołodycia” i przyłącza się do towarzyszek, a stado rośnie, olbrzymieje, zawała całą drogę, tamuje przejście.

Za niemi suną chłopcy na schwał, silni, urodziwi, nad miarę, czerwoni na gębie od wichrów i słońca, w białych portasach, w wyszywanych koszulach, z pękami kwiatów u kapeluszy, w żółtych skórzniach na nogach. Walał środkiem ulicy, podśmiewując się raźnie, a tak idą równo, pod miarę, że dziw bierze.

Poważnie kroczą „gaźdynie”, omawiając między sobą kłopoty codziennego życia, zgarbione, przygniecione balastem licznych trosk i potrzeb.

Na samym końcu wloką się gospodarze. Ten i ów ćmi fajkę lub smrodliwego papierosa. Temat

rozmowy — rozmaity: — „Iwan sprzedał kinia, a Nykoła kupił korowu” lub: — „Nam pip ne potrebnij i bez niego pomolimsa Bogu”...

Wreszcie już w pobliżu cerkwi zmieszali się wszyscy, zbili w jedną ogromną ludzką masę, różnobarwną, jak kwiaty na łące, falującą, jak zboże na łanie. Miejscowa cerkiew, skromna, ale o sympatycznym wyglądzie, posiadająca wiele podobieństwa do pogańskiej kontyny, zbudowana na wyniosłym, rozległym wzgórzu, na wzór dawnych słowiańskich grodziszcz i dominująca nad całą wsią — wypełniła się po brzegi. Ci, co nie mieli szczęścia dostać się do wnętrza świątyni, a takich były setki — stali na cmentarzu lub na zboczach góry, wpatrzeni w cerkiew, jak w obraz, co chwila bijący się w pierś i żegnający się zamazyście. Rozpoczęło się nabożeństwo. Głos popa, śpiewającego przy ołtarzu potężnym echem odbijał się od stropu cerkwi, wybiegał na cmentarz, leciał na góry i doliny, a lud padał na kolana, korzył się i zdawało się, że duszę wy-

rzystemi grzywami, aby niedługo rozbić się o silną zapórę falochronu portowego.

Usadowiwszy się wygodnie na dziobie statku, — starałem się zaobserwować całą sytuację i ducha, panującego na statku. W tej chwili podchodzi do mnie dowódca kutra, który, podkreślić tutaj muszę, z całą życzliwością służył mi przez drogę licznymi objaśnieniami fachowymi i cennymi uwagami, dotyczącymi służby granicznej jego kutra na morzu. Płyniemy, — powiada — z szybkością 10 klm. na godzinę w stronę otwartego morza, kierunek Jastarnia, wiatr mamy północno-wschodni, w tej zaś chwili znajdujemy się w odległości 1000 m. od brzegu.

Na rozkaz dowódcy statku poczynione przez członków załogi pomiary i obliczenia szybkości jazdy i odległości od portu, oznaczenie miejsca, w którym się znajdujemy i dokładnego czasu, w którym mamy przewidzianą drogę przebyć, — dobitnie wykazały szaloną sprawność załogi i sprężystość jej komendanta.

Zauważyłem równocześnie, iż na pozór spokojnie zachowująca się obsługa kutra, nie zmarnowała od czasu wyjazdu ani jednej chwili.

Rozdzielone przez komendanta kutra zajęcia między członków załogi były wykonane z niezwykłą szybkością i matematyczną wprost ścisłością, ze zrozumieniem swych obowiązków i nałożonej odpowiedzialności nie tylko jako na strażnika, ale również na żeglarza.

Kuter „Strażnik No. 1” służy do szkolenia załogi łodzi motorowych i mającego w krótkim czasie nadejść kutra szybkiego, który buduje się w Modlinie. Załoga kutra składa się z przodownika, jako komendanta kutra, starszego przodownika, jako kierownika

motoru oraz jednego marynarza, reszta załogi stanowi marynarze pokładowi.

Obsługa „Strażnika No. 1” składa się przeważnie z ludzi zahartowanych i obytych z morzem, — weteranów wojny światowej, w czasie której wszyscy służyli, jako marynarze na pokładach wojennych statków niemieckich. Tam każdy członek załogi miał pewne ściśle określone funkcje, w ramach których obowiązki swe spełniał. Tutaj natomiast każdy członek załogi musi być wszechstronnie wyszkolony — celem objęcia w przyszłości odpowiedzialnego stanowiska, jakim jest dowództwo samodzielnej jednostki. W tym bowiem wypadku zakres działania jest o wiele większy, aniżeli na pokładach wielkich parowców, dysponuje on bowiem statkiem i załogą samodzielnie, za które bierze bezwzględną odpowiedzialność.

W celu zatem wyszkolenia członków załogi na dzielnych w przyszłości strażników — marynarzy i dowódców samodzielnych jednostek morskiej Straży Granicznej, wyjeżdża się trzy razy w tygodniu na morze na przeciąg 4 do 6 godzin i odbywa się praktyczne ćwiczenia. Każdy poszczególny marynarz otrzymuje pewne zadanie do wykonania, np. sterowanie, żaglowanie, prowadzenie kutra i t. d. Wieczorem zaś codziennie odbywają się ćwiczenia w sygnalizacji świetlnej zapomocą przyjętych w Straży Granicznej reflektorów.

Wyszkolenie jednakowoż załogi natrafia na bardzo poważne trudności, a to ze względu na brak odpowiednich instrumentów nawigacyjnych na kutrze. Brak tychże przyrządów naraża równocześnie statek na niejedno niebezpieczeństwo. Wystarczy tylko nadmienić, iż liny i płótno żaglowe niezmiennie są już od 6 lat, a na utrzymanie kutra Komisarjat Straży

modli w swoim wciąż powtarzalnym: „Hospody pomyśluj!” A dzwony biły i biły, jakby na większą żalność za grzechy; zachłystywały się smutnymi dźwiękami i płakały wraz z rzeszą pobożnych, którzy przyszli tu Bogu na ołtarzu złożyć swe cierpienia i troski.

Wreszcie zamknął pop wrota przed ołtarzem, pogasły rześiste światła i mnogi lud wysypał się z cerkwi na dziedziniec. Pomyślałbyś, że to nowożytna wędrownica narodów, bo niemożliwe, by na odpust mogło przybyć naraz tylu grzeszników. Jak mnie jeden dziad zapewniał, to Oporzec nie widział jeszcze podobnego rojowiska.

Skorzystały zaraz z tego dziady, bo pościągały tu Bóg wie skąd i uszeregowały się przed cerkwią w długi sznur, wyciągając łapczywie ręce i kapelusze lub gliniane miski po datki.

Jakiś czeski dziad, ogromne dziobate i brodate chłopisko, usadowił się u samych drzwi cerkwi, by się jak najwięcej obłowić, ale wnet dojrzał go stary Hry-

hor, pokuszył do intruza i odpiąwszy od nogi drewniane szczudło, grzmotnął dziada niebezpiecznie w wystający mu z tyłu potężny garb. Czech zatoczył się po schodkach, jak pijany, rzucił obładowaną torbę i salwował się ucieczką, bojąc się czegoś gorszego, dopiero na dole obejrzał się dla pewności, czy go inne dziady nie gonią i pomknął jak strzała zagranicę.

Ten sam Hryhor skarżył mi się potem, że w obecnych czasach dziady zeszły na psy, bo modlił się cały dzień tak gorliwie, że pod wieczór nie mógł w żaden sposób językiem podniebienia omiać i ten język kołkiem stanął mu w gębie, — a zebrał tylko 2 złote samymi miedziakami, kilo kiszki, pół kilo kiełbasy i coś ze sześć placków owsianych, a kwarty wódki od rana w ustach nie miał.

O innych dziadach niema co wspominać, bo i w połowie tego nie zebrali. — „Kiepskie czasy, pańciu, dawniej lepsze bywały” — zakończył pocziwina.

Fala ludzka rozlała się teraz po dziedzińcu, drodze, zajęła wszystkie przyzby pod chatami, chroniła

otrzymuje kwotę 8 zł. miesięcznie. Jeżeli teraz weźmie się pod uwagę zadania i ciężkie obowiązki Morskiej Straży Granicznej i olbrzymią odpowiedzialność, to jest aż nadto wystarczającym, aby zrozumieć, iż poruczony zakres działania Straży Morskiej nie pozostaje w żadnym stosunku do warunków, w jakich ona zmuszona jest pracować.

Mimo tych jednak trudności i straszliwych braków w wyposażeniu kutra, tak komenda, jak i cała załoga, nie zraża się złymi warunkami pracy, lecz wykonuje swe obowiązki gorliwie i sumiennie.

Zaznajomiwszy się z całą załogą kutra, spędziłem na rozmowie z dzielnymi strażnikami — marynarzami kilka miłych chwil, w czasie których zdołałem zaobserwować, iż są to ludzie zdrowi, pełni energii. Każdy z nich stanowi doskonały materiał na strażnika — marynarza, rozumiejącego dobrze swój ciężki i odpowiedzialny obowiązek, jak również jest dobrym obywatelem Państwa, które dla niego zawsze jest największą świętością.

Gdy tak analizowałem proste i szczerze dusze dzielnych strażników morskich, których wartość duchowa jest szczególnie ważną dla Państwa, — statek tymczasem, okrążywszy półwysep Hel i osiągnąwszy cel swej podróży, zawrócił w stronę portu. Dzięki sprzyjającym wiatrom podwoił kuter swą szybkość, tak, że w krótkim stosunkowo czasie dobiliśmy znowu bram portu, przez które dostaliśmy się na ciche, spokojne wody helskiej przystani rybackiej, która jest znakomitym punktem obserwacyjnym na Bałtyk i zatokę, oraz stanowi świetne miejsce wypadu na morze czy to w celach szkoleniowych, czy też pościgowych.

MUZEUM KONTRABANDY W BERLINIE

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
DR. WŁADYSŁAWA FAGNISA

Wyszkolenie wszechstronne służby granicznej wymaga nie tylko przygotowania teoretycznego, czy też ćwiczebno-wojskowego, lecz w dużej mierze i znajomości tych wszystkich możliwości, na jakie inwencja ludzka zdobyć się może przy uprawianiu przemytu, przy — wogóle — obchodzeniu przepisów granicznych.

Z tych założeń wychodząc, niemieckie dowództwo straży granicznej i służby celnej przed kilku laty powołało do życia w Berlinie niezwykle interesujące muzeum przemytu i kontrabandy, zgromadziwszy w niem to wszystko, co Niemcom przyniosło doświadczenie w służbie granicznej.

Muzeum to jest niedostępne dla szerszej publiczności, a tylko dla funkcjonariuszów straży granicznej, którzy, pod kierownictwem odpowiednich wykładowców, przybywają tu, aby poglądowo zapoznawać się z różnymi zastosowaniami pomysłowości ludzkiej. Funkcjonariusze ci uczą się tu, jak należy demaskować i zwalczać przemytnictwo, a mając szereg przed sobą obrazowych przykładów, mogą przy ich pomocy udoskonalać metody tej walki.

Największym i zasadniczo elementarnym eksponatem owego muzeum jest szczegółowo opracowana granica niemiecka, na której wykazane są wszystkie właściwości terenu, oraz miejsca, przez które odbywa się przemyt, względnie dane cyfrowe, dotyczące czynności przemytniczych na danym odcinku, co w sumie daje charakterystykę granic niemieckich pod względem przemytniczym wogóle.

par poszło „kozaka” po zielonej murawie albo i na drodze, bo dobry tancerz miejsca do tańca nie wybiera.

Zaczął się tedy hasanie na dobre, a co chwila z ust jakiejś Nastusi czy Jewdosi, całej spotniałej i umorusanej pyłem, który całymi kłębami unosił się w powietrzu wybiegał ochoczy krzyk: — „Czy ja tobi ne kazała, kochany Matwieju” — lub inne przyśpiewki, a zebrani dokoła bili tańczącym rześiste oklaski i zaśmiewali się do łez. Wreszcie słońce obiegłszy wyznaczoną sobie drogę, poczęło chylić się ku zachodowi, ludzie powoli zbierali się w drogę do swych domostw, plac coraz bardziej pustoszał, cerkiew na wzgórzu coraz bardziej samotniała, umilkły śpiewy i dźwięki instrumentów dziadowskich, aż zapadł zmrok, a wkrótce noc głucha rozpostarła swój czarny płaszcz nad rozbawioną do niedawna wioską.

Antoni Szczyrek,
str. gran.

się przed upałem do krzaków, gęsto zarastających brzegi Oporcu, słowem ciżba była straszna. Na środku drogi, albo i pod płotami rozstawili swoje „warsztaty” rzeźnicy z „wonną” kiełbasą i kiszka, importowaną aż... z Ławocznego, piwjarze z piwem, sodowiarze ze słodsza od cukru „450 razy” — lemoniadą; tam dalej stali kramarze z medalikami i książeczkami do nabożeństwa, kataryniarze z „losami szczęścia” i inni. Przy każdym stole ludzi, jak nabił, bo każdy chciał coś kupić lub zobaczyć niewidziane dziwy.

Wędliny kupowały starsze niewiasty i dziewczęta, jako że to więcej łakomsze na takie „specjały”, mężczyźni woleli czemś „mokrem” zaschłe gardła zwilżyć, to też opijali się zwięzłym piwem, którego parę beczek dostarczył im ślepy na jedno oko Jankiel Hozenduft.

Dziady zawodziły różne pieśni nabożne, od których słuchania uszy puchły lub na harmoszkach cięły różne skoczne kołomyjki, aż nogi same rwały się do tańca. Ten i ów nie mógł wytrzymać, ale porwał jaką Parację czy Hafę i szedł z nią w tany, za niemi więcej

Muzeum obfituje w wielkie zbiory waliz, kufrow, kuferków, worków, tobołów, w których „szmuglerzy” przemycają towar. Wszystkie te środki transportu posiadają bądź podwójne ścianki, bądź też podwójne dna. Pomysłowość przemytników sięga do coraz to innych sposobów, chwilowo nieznanymi nawet straży granicznej i policji. Istnieje, na przykład, cały szereg, o przeróżnych kształtach, woreczków, zrobionych z materji w kolorze ciała ludzkiego, które przemytnicy lub przemytniczki nakładają na ciało w nadziei, że podczas rewizji osobistej nie zostaną zauważone. W woreczkach tych przemycane są drogie przedmioty, klejnoty, biżuterje i narkotyki, które, jak wiadomo, są wyjątkowo „łakomym” artykułem.

Następnie, jak widać z innych eksponatów owego muzeum, cenne usługi przemytnikom oddają też

niektóre części i urządzenia samochodowe, które służą za skrytki dla przemycanych towarów. Zwykła, zapasowa opona potrafi ukryć w swoim wnętrzu, kilka kilogramów tytoniu, zaś w bańkach na oliwę można ukryć narkotyki za milion złotych. W zbiorniku benzyny doskonale przewozi się spirytus. Siedzenia wyścielone są płasko, po tapicersku wytworkiem jedwabiem. Wszystkie te przedmioty i jeszcze tysiące innych, w rodzaju fałszowanych banderol, trumien z podwójnymi ściankami i innymi — stanowią cenny dorobek zebrany we wspomnianym muzeum. To też jest ono niezwykle interesujące, a interesujące tembardziej jeszcze, że coraz to nowoprzybywające eksponaty ustawicznie ukazują funkcjonariuszom straży granicznej ciągle „kombinacje” przemytników.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Konieczność reorganizacji służby kontroli skarbowej

(Artykuł dyskusyjny)

W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” Nr. 205 z dnia 27. VII b. r. ukazał się artykuł pod nagłówkiem jak wyżej.

Artykuł ten wart jest omówienia go i bliższego zastanowienia się nad nim, a to z uwagi na bliskie pokrewieństwo służbowe Straży Granicznej z Kontrolą Skarbową.

Ilustrowany Kurjer Codz., omówiwszy uprzednio w tym samym numerze wyczerpujące straty, jakie tajne gorzelnictwo przynosi Skarbowi Państwa, oraz jego zastraszające wprost rozmiary, przy niedostatecznej walce z niem, słusznie dąży do reorganizacji służby Kontroli Skarbowej, wskazując na utworzenie oddzielnej straży skarbowej, nie rekrutującej się jak obecnie z Urzędów Akcyzowych, któraby zorganizowana na sposób wojskowy i odpowiednio wyszkolona, skutecznie zwalczać mogła rozwielniające się na każdym kroku przestępstwa skarbowe.

Wprawdzie obecnie i Straż Graniczna powołana jest do zwalczania przestępstw skarbowych i posiada w tym kierunku pewne uprawnienia określone ustawą o uprawnieniach organów wykonawczych władz skarbowych z dnia 14. XII. 23 r. Dz. U. R. P. Nr. 5/24, poz. 37, oraz rozp. Min. Skarbu z dnia 24. VI. 25 r., wydanem w celu wykonania ustawy z dnia 14. XII. 1923 r. Dz. U. R. P. Nr. 83/25 poz. 576, które postanawiają, że Straż Graniczna winna wykrywać czyny karygodne, przewidziane w przepisach o podatkach spożywczych i monopolach państwowych, lecz przy sposobności wykonywania swych obowiązków służbowych — zatem zwalczanie przestępstw tych nie należy zasadniczo do głównych zadań Straży Granicznej, bo przy sposobności wykonywania swych obowiązków służbowych Straż Graniczna, nie zajmując się przestępstwami temi specjalnie, niewiele prze-

stępstw tych wykryje, pomimo, że mamy specjalną instrukcję o zwalczaniu tych przestępstw.

Przyznane w tym kierunku Straży Granicznej uprawnienia są ograniczone, co uniemożliwia Straży Granicznej energiczne zwalczanie tych przestępstw, tem samem walka ta nie przyniesie pożądaných rezultatów.

Pomimo to jednak wiemy wszyscy, że Straż Graniczna osiągnęła i osiąga pod tym względem wcale ładne wyniki, tak pod względem ilościowym, jak również i jakościowym.

Mamy poza sobą w naszej ewidencji przestępstw mnóstwo ujawnionych i przychwyconych tajnych gorzelni, rachunków bez opłat stemplowych — napotykaných w czasie rewizji pomieszczeń, dalej w wielu wypadkach wykrywamy celowe uszczuplanie przez niesumiennych kupców podatków państwowych (tajne prowadzenie ksiąg handlowych), prowadzenie przedsiębiorstw na szerszą skalę, aniżeli wykazuje to wykupione świadectwo przemysłowe i wiele, wiele innych.

To wszystko jednak wykrywamy jedynie przy sposobności wykonywania swych właściwych obowiązków służbowych.

W wielu wypadkach Urzędy Akcyz i Monopolów dziwią się, że przesyłamy im gotowe już protokoły karne na przestępstwa, o których same nie wiedziały. Zdarzają się ponadto wypadki, że wezwany celem współdziałania przy wykryciu przestępstwa Urząd odpowiada, że nie może wysłać na miejsce wykrycia swego urzędnika z powodu nawału pracy.

Dlategożby zatem wzmiankowana w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym reorganizacja nie mogła być przeprowadzona w duchu, że tak powiem — Straży Granicznej.

Wystarczyłoby jedynie rozszerzenie kompetencji Straży Granicznej przez całkowite przekazanie jej walki z przestępstwami skarbowymi i podniesienie jej do głównego zadania Straży Granicznej narówni z walką z przemytnictwem — oraz przydzielenia obecnej Kontroli Skarbowej pod rozkazy Komendy Straży Granicznej.

Nastąpiłoby jednym słowem połączenie obu tych organizacyj z jednoczesnym rozszerzeniem praw Straży Granicznej.

Sam tok służby ustaliłaby Komenda Straży Granicznej na sposób obowiązujący obecnie w Korpusie Straży Granicznej.

Przez taką reorganizację zwiększyłaby się ilość personelu przeznaczanego do walki z przestępstwami skarbowymi, bo wówczas i Straż Graniczna uzyskałaby w tym kierunku pełnię praw, a jednocześnie nastąpiłoby stanowcze usprawnienie służby nowej organizacji, polegającej obecnie wyłącznie na nie zawsze dobrym współdziałaniu.

Walka z przemytnictwem nicby na tem nie ucierpiała, gdyż Straż Graniczna przy swej sprężystej, na sposób wojskowy utworzonej organizacji, poddałaby w zupełności swym nowym rozszerzonym zadaniom, będąc bogatą w doświadczenie praktyczne, i mając w swym gronie element chętny do pracy, wyrobiony, a przede wszystkim zdyscyplinowany i ideowy.

Wyszkolenie personelu nie byłoby połączone z żadnymi dalszymi kosztami dla Skarbu Państwa, ponieważ Straż Graniczna, stykając się stale z przestępstwami skarbowymi zna te przestępstwa, zna również sposób ich zwalczania.

Personel mniej wyszkolony, tak ze Straży Granicznej, jak i z Kontroli Skarbowej, uzupełniłby swoje wiadomości w świetnie postawionej i prosperującej Centralnej Szkole Straży Granicznej w Górze Kalwarji, która wypuszcza ze swych murów co kilka miesięcy setki dobrze wyszkolonych absolwentów. Centralna Szkoła Straży Granicznej zmieniałaby tylko częściowo swój program nauk, dostosowując go w szerszej mierze do nowych zadań.

Reorganizacja taka miałaby jeszcze jeden wielki plus dla oficerów i szeregowych Straży Granicznej — mianowicie, dałaby możliwość przejścia z ciężkiej służby granicznej do służby wewnętrznej.

W ten sposób nastąpiłoby już częściowe rozwiązanie art. 51 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o Straży Granicznej (Dz. U. R. P. Nr. 37 poz. 349/28), który daje oficerom i szeregowym Straży Granicznej możliwość i pierwszeństwo przejścia do innych urzędów czy instytucyj państwowych. Artykuł ten nie został jednak do tej pory wykonany i z uwagi na zachodzące w tym kierunku trudności oraz pilne i ważne prace Rządu, może zostać jeszcze przez pewien czas otwarty.

Pomyślmy tylko, jak bylibyśmy zadowoleni, a zwłaszcza ci wśród nas, którzy na granicy sterali swoje zdrowie i na zasadzce trapi ich reumatyzm, choroby serca, płuc, żołądka i t. p. — nasze choroby zawodowe — gdy pewnego pięknego dnia z rozkazu władz wyższych przeniesieni zostaliby z granicy do służby wewnętrznej w kraju.

Skarb Państwa natomiast zyskałby wiele, nie potrzebując opłacać młodych jeszcze, a niezdolnych do służby granicznej emerytów.

Batory.

List do Redakcji

W aktualnej sprawie położenia tamy przestępstwom przeciw przepisom monopolowym otrzymaliśmy 2 zgodne w konkluzji listy. Oba zamieszczamy. Red.

Poruszona ostatniemi czasy w prasie kwestja nielegalnego wyrobu samogonki, szczególnie we wschodnich województwach i powstałe w związku z tem ogromne uszczuplenia dochodów Skarbu Państwa, wysunęła na czoło sprawę niedostatecznej kontroli i brak odpowiednio elastycznych organów, któreby plagę tę potrafiły skutecznie zwalczać.

Sądzę, że byłoby zupełnie na czasie poruszyć tę sprawę w „Czatach” i uczynić aktualnem zagadnienie na razie częściowego połączenia Straży Granicznej z Kontrolą Skarbową, co bezwątpienia wpłynęłoby na ożywienie działalności i walki z wyżej wymienionemi i t. p. przestępstwami.

Straż Graniczna szczególnie na odcinku południowym cierpi na anemję z powodu przeważnie martwego terenu pod względem przemytnictwa, z tego też powodu dużo sił doświadczonych i zdolnych marnieje bezproduktywnie, podczas gdy przy małej opracji i zmieszaniu krwi bez żadnych prawie kosztów można przysporzyć Skarbowi Państwa poważnych dochodów.

Duch sprawności i dyscyplina wojskowa, jakie panują w Str. Granicznej z pewnością nie zaszkodziłoby Kontroli Skarbowej, zaś co do kwalifikacji, to przeciętny strażnik po dziesięciu latach służby na granicy mógłby spokojnie poddać nałożonym zadaniom.

Przecież uczymy się ciągle, codziennie prawie po kilka godzin odbywają się lekcje, które nie idą w las.

Zatem jesteśmy dojrzały i przygotowani na połączenie nas z Kontrolą Skarbową, co zresztą dla nas samych ma znacznie drugorzędne, natomiast Państwu przynieść może korzyści kolosalne tak pod względem materialnym, jak i organizacyjnym.

Zagadnienie to nie jest nowe, ma ono zresztą wzory w Państwach zachodnich, chociaż u nas może to być w swoisty sposób zorganizowane.

SPRAWOZDANIE Z OBCHODU UROCZYSTOŚCI 521-lecia bitwy pod Grunwaldem

W dniu 12.VII. r. b. o godz. 8 min. 30 odprawiona została na rynku w Działdowie msza polowa przez delegata ks. biskupa chełmińskiego, prałata Tymienieckiego. Następnie odbyła się defilada 6-ciu batalionów Legji Mocarstwowej Polski w sile 5000 ludzi oraz oddziały P. W., Związek Powstańców Pomorza i Sokół. Defiladę przyjął Komendant Główny

Legji Mocarstwowej p. Rajmund Piłsudski, poczem oddziały pomaszzerowały do Uzdowa, gdzie o godz. 14 został odsłonięty pomnik.

Na uroczystości byli obecni: Insp. Miller Bernard, Insp. Braziulewicz Leon, Kom. Seidler-Wiślański Tadeusz, pkom. Rosiński Kazimierz, asp. Wierzyński Stanisław i asp. Wąż-Ambrożewicz Antoni.



Przemówienie po odsłonięciu pomnika w którym mówca przypomniał, że tak, jak i przed 521 laty Niemieckość wciąż wytycza swe siły zaborcze w kierunku wschodnim — na Polskę.



Legja Mocarstwowa i widzowie biorący udział w Działdowskiej uroczystości, na chwilę przed odśpiewaniem: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!...”



Graniczny słup Polski i Rzeszy Niemieckiej na polach Działdowa.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

prof. dr WŁADYSŁAW RAGIŃSKI



Pomnik wzniesiony w Działdowie na pamiątkę zwyciężenia przez Polaków nawały Niemiecko-Krzyżackiej na polach Grunwaldu w r. 1410.

Z ŻYCIA STRAŻY GRANICZNEJ

POGRZEB Ś. P. STR. NOWAKOWSKIEGO.

W czwartek dnia 23 lipca 1931 r. odbył się w m. Kębłowie pogrzeb tragicznie zmarłego ś. p. strażnika Nowakowskiego Michała. Punktualnie o godzinie 11-tej ruszył kondukt z przed domu żałoby do kościoła parafjalnego. Na czele kroczył za orkiestrą kolejową pluton honorowy Straży Granicznej, za nim półpluton Policji Państwowej, dalej postępowały delegacje i towarzystwa ze sztandarami z Wolsztyna, jak: Bractwo Kurkowe, Tow. Powst. i Wojaków, Zw. Inwalidów Woj., Zw. b. Uczestników Powstań Narod., Sokół, O. W. P., Tow. Śpiewu „Lutnia”, Tow. Młodzieży Kat., Tow. Młodych Polek, Straż Pożarna, Tow. Kupców Samodzielnych, Tow. Robotników Katolickich, Tow. Pocztowców, Tow. Kolejarzy, harcerze i harcerki, z m. Kębłowo, Tow. Rolnicze, Tow. Robotników Kat., Tow. Gimn. „Sokół”, Tow. Powst. i Wojaków, Koło Młodych Polek, Bractwo Kurkowe i Rada Gminna z naczelnikiem na czele, z m. Wroniawy Tow. Młodych Polek i Tow. Młodzieży, z m. Widzin Stary Kółko Rolnicze i Tow. Gimn. „Sokół”. Za towarzystwami ze sztandarami postępowały delegacje z wieńcami, a był ich długi szereg. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, a następnie oficerowie Str. Gran., przedstawiciele wojska, kierownicy i naczelnicy sądu, szkół, władz i urzędów, przedstawiciele Zw. Ofic. Rez., Podofic. Rez., ziemiaństwa, SS. Elżbietanek z Wolsztyna i wiele, wiele innych. Pana Komendanta Straży Granicznej reprezentował p. mjr. Rodkiewicz, wojsko pp. kpt. Zychoń i por. Wegener. Z Wlkp. I. O. przybył p. inspektor Zięba wraz z adiutantem komisarzem Wasilewskim, z I. G. Wolsztyn obecni byli wszyscy oficerowie.

Nie mały kościół parafjalny w Kębłowie, ślicznie udekorowany kwiatami i drzewkami ozdobnymi, bezpłatnie użyconymi przez p. radcę Draheima z Wroniaw, nie zdołał pomieścić wszystkich wiernych, to też tylko poczty sztandarowe zajęły miejsca przed głównym ołtarzem, reszta towarzystw pozostała przed kościołem. Po odprawieniu modłów żałobnych i mszy św. kondukt ruszył w tym samym porządku na cmentarz. Tutaj nad mogiłą tragicznie zmarłego przemówił pięknie ks. proboszcz Kokociński z Kębłowa, wysławiając cnoty zmarłego, jako walecznego żołnierza, dobrego syna Ojczyzny, wzorowego

męża i ojca, a zwracając się do mieszkańców m. Kębłowo akcentował, że poległ w obronie ich życia i mienia. Przemówieniem ks. proboszcz wzruszył obecnych do łez, których się nikt nie wstydził.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że całe społeczeństwo bez różnicy stanów i przekonań politycznych, wzięło tak liczny udział w pogrzebie ś. p. Nowakowskiego, co dowodzi, że tutejsze społeczeństwo nie zawiedzie w chwili, gdy Straż Graniczna zwróci się o pomoc do pokonania wroga. Poza to miło było przekonać się, jak wielką sympatią darzy tuł. społeczeństwo swych obrońców granic — Straż Graniczną.

KOMUNIKATY STOWARZYSZENIA „SAMOPOMOC STRAŻY GRANICZNEJ”.

1. Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” podaje do wiadomości wszystkich członków, że w celu uproszczenia manipulacji, jak również ze względów oszczędnościowych, wszelkie komunikaty i zawiadomienia w sprawach ogólnych nie będą w przyszłości rozsyłane do poszczególnych jednostek natomiast będą ogłaszane w „Czatach”, w dziale „Z życia Straży Granicznej”.

2. Na zebraniu w dniu 23 lipca 1931 r. Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej, przyznał następujące zapomogi:

- | | |
|---|---------|
| 1) str. str. Kozłowskiemu vel Różyckiemu Arturowi, z placówki Przasnysz, na leczenie żony | 200 zł. |
| 2) str. Biskupowi, Franciszkowi, z Kom. Ujście, na leczenie własne | 300 zł. |
| 3) st. przod. w stanie spoczynku Adamczakowi Stanisławowi, z Insp. Gran. Brodnica, na leczenie własne | 200 zł. |
| 4) str. Panikowskiemu Polikarpowi, z post. Str. Gr. w Nowym - Sączu, na leczenie dziecka | 300 zł. |
| 5) podkom. Rosińskiemu Kazimierzowi, z Insp. Gran. Przasnysz, na leczenie córki | 150 zł. |
| 6) podkom. Wróblewskiemu Kazimierzowi, z C. S. S. G., na leczenie żony | 120 zł. |
| 7) Asp. Stefańskiemu Zygmunutowi, z C. S. S. G., na leczenie żony | 60 zł. |

Razem 1330 zł.

Odmownie załatwiono 1 podanie.

Do uzupełnienia zwrócono 10 podań.

Ponadto z funduszu „Internatu” przyznano zapomogę jednorazową Annie Kamińskiej, wdowie po ś. p. str. gran. Piotrze Kamińskim z Kom. Zabie 200 zł.

3. W związku z licznymi zapytaniami Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” wyjaśnia, że stosownie do uchwały Walnego Zgromadzenia Delegatów z 29 czerwca 1931 r. (p. protokół „Czaty” Nr. 22 z 1 sierpnia b. r.) wysokość składek, począwszy od 1 sierpnia b. r. ustalona została w sposób następujący:

strażnik	0,70 zł.
st. strażnik	0,80 „
przodownik	0,90 „
st. przodownik	1,00 „
Aspirant	1,50 „
Podkomisarz	2,00 „
Komisarz	3,00 „
Nadkomisarz	4,00 „
Inspektor	5,00 „
Nadinspektor	6,00 „
Komendant	7,00 „

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
— WŁADYSŁAWA KAGINSA

Oficerowie armji, urzędnicy państwowi i pracownicy kontraktowi według równoległego stopnia służbowego.

4. Celem ujednostajnienia wysokości składek członkowskich do Samopomocy Zarząd Stowarzyszenia wyjaśnia, że uchwalona na Walnym Zgromadzeniu Delegatów w dniu 29 czerwca b. r. wysokość składek wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia b. r.

Aż do tego czasu, t. zn. do dnia 31 lipca b. r., obowiązują składki w wysokości dotychczasowej.

Ponieważ niektóre jednostki przedwcześnie, na własną rękę, zastosowały nową wysokość składek, Zarząd uprzejmie prosi o wyrównanie nieściśłości, stosownie do niniejszego pisma.

5. W wyjaśnieniu § 5 statutu, Zarząd podaje do wiadomości, co następuje:

Członkowie Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”, którzy przeszli w stan spoczynku, względnie przeszli do służby w innej instytucji państwowej lub samorządowej, o ile chcą nadal pozostać członkami Stowarzyszenia, winni opłacać składki w wysokości ustalonej dla tego stopnia służbowego, jaki posiadali ostatnio w służbie czynnej.

Warszawa, dnia 1 sierpnia 1931 r.

Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”.

Z kraju i ze świata

DZIAŁALNOŚĆ BOJÓWKI UKRAINSKIEJ.

Ukraińska Org. Wojskowa dokonała napadu zbrojnego na ambulans pocztowy w lasach pod Krzywą, w pobliżu Birczy.

W strzelaninie zabity został posterunkowy P. P. Gibczyński i ranny woźnica Siekieta. W pośpiechu napastnikom nie udało się zrabować pieniędzy w kwocie 18,000 zł., znajdujących się w ambulansie.

Energiczne dochodzenie policji, prowadzone pod osobistym kierownictwem komendanta P. P., Moritza, spowodowało schwytanie trzech uczestników napadu.

Jak wykryło śledztwo, przeżyła 18,000 zł., przeznaczona dla Birczy, ocalała w ambulansie dzięki temu, że przykryta była mało wartościowym pakunkiem. Jeden z bandytów, ścigany przez policję, rzucił do przepływającego obok potoku paczkę z rewolwerem systemu Steyer.

Pościg trwa dalej.

PŁONĄCY SAMOLOT LITEWSKI NAD GRANICĄ POLSKĄ.

Mieszkańcy pasa pogranicznego w rejonie Zawias byli świadkami niezwykle go wypadku.

Lecący w kierunku Zawias samolot w pewnym momencie został objęty kłębam dymu i zaczął spadać. W ostatniej chwili z płonącego aparatu wyskoczył jeden z lotników, który na spadochronie szczęśliwie wylądował w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów od linii granicznej po stronie litewskiej, palący się zaś samolot wraz z drugim lotnikiem wpadł do jeziora Pokaliniszki.

Z uzyskanych informacji wynika, iż był to samolot obserwacyjny armji litewskiej, biorący udział w odbywających się obecnie ćwiczeniach wojskowych.

„PRZY WIECHACH 'GRANICZNYCH'.

Pod powyższym tytułem utalentowany dziennikarz i literat Juljan Podoski zamieszcza w „Kur. Warsz.” z dn. 29.VII. 31 r. korespondencję z pogranicza litewskiego. Wyjątek zamieszczamy poniżej:

Po „tamtej stronie” ani śladu Litwina.

Nasi żołnierze nie lękają się ani białego dnia, ani ludzi. Litewskie wojsko pograniczne nosa nie pokazuje. Nie znaczy to bynajmniej, żeby go „tam” nie było. Jest! Czai się jednak — za krzakami!

Wypada dopiero wówczas, gdy ktoś z Polski zbyt nieostrożnie zapędzi się na drugą połowę rzeki, już „litewską”. Wówczas opadają nieostrożnego i wloką aż pod Kowno.

Granica wzdłuż Niemna biegnie oiemnaście kilometrów wdół rzeki. Dalej wchodzi już na teren litewski po obu stronach. Ponieważ wiech granicznych nie każdy dostrzega, więc każda nieostrożność może spowodować wiele kłopotów, jeśli nie — tragedję.

W zeszłym roku prawdziwa tragedia przydarzyła się parze zbyt nieopatrznych akademików. Narzeczeni, student i studentka Y, wybrali się łodzią wdół Niemna. Sami nie wiedzieli, kiedy znaleźli się na terytorjum „Kowna”. Urowadzono ich w głąb jako — szpiegów! Co się później działo, lepiej nie pisać... o wielomiesięcznym więzieniu na Litwie powrócili z — otwartą gruźlicą, cienie, nie ludzie. Trzymano ich tam w wilgotnych i oślizgłych lochach. Dręczono, aby złamać zupełnie, a gdy tego dokonano puszczono wreszcie z oświadczeniem:

— Chyba państwo nie przyjadą już więcej do nas?...

Dlatego letnik, czy kuracjusz druskienicki, mimowoli niepewnym okiem ogłąda się wokoło i — sportu wodnego woli nie używać.

W górze „kolana”, którem Niemen obejmuje Druskieniki, istnieje kępa, zwana „Wyspą miłości”. Przeznaczeniem jej jednak jest coś bardziej praktycznego — kąpiel i plaża.

Zbliżyliśmy się do niej w dzień słotny, i wietrzny. Na plaży — ani psa... Chcieliśmy przejść przez mostek, łączący tę wysepkę ze „stałym lądem”. Nagle, jak z pod ziemi wyrosła jakaś dziewica, uzbrojona w blok z biletami:

— Państwo na plażę?

RADA NADZORCZA KASY WZAJEMNEJ POMOCY.

Zawiadamiam członków K. W. P., iż dla korespondencji Rady Nadzorczej ustaliłem następujący adres:

Sekretariat Rady Nadzorczej K. W. P. Straży Granicznej.

Góra Kalwarja.

Centralna Szkoła Straży Granicznej (pod Warszawą).

Zięba, insp.

Prezes Rady Nadzorczej.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr Władysława Rągińskiego

— Plażować w taki dzień? Chcieliśmy tylko obejrzyć tę sławną „Wyspę miłości”...

— Obejrzenie również kosztuje.

— Ile?

— Tak, jak „plażowanie”, 50 groszy od osoby.

Jeśli się zważy, że do „kąpeli rzecznej” brnąć trzeba ponad 3 km., to przyjemność jest dość nikła... Ta tylko chyba, iż rzeczywiście plaża druskienicka jest jedyną w swym rodzaju, na całym świecie.

Połowa tej wyspy należy do Polski. Przez środek kępy przeciągnięto drut kolczasty. Przy drucie wybudowano budki do chowania rzeczy kąpiących się. Wyobraźcie sobie zatem sytuację gościa, który zbyt nieostrożnie siedząc w budzie, przeciągnął piętę po za druty. Wówczas?

— Panie, panie! Cofnij pan te nogi, żeby cię Litwini nie skarżyli o bezprawne przekroczenie granicy!

UTWORZENIE BANKU URZĘDNICZEGO.

Dla pomocy finansowej licznym rzeszom urzędników państwowych stworzony został w pierwszych dniach lipca Bank Urzędniczy. Na posiedzeniu organizacyjnym ustalono skład personalny władz bankowych.

Do prezydjum Rady Nadzorczej powołano, jako prezesa dr. Feliksa Młynarskiego, jako wiceprezesa dr. Stanisława Warmkiego, prezesa Stow. Urzędników Państwowych, oraz na sekretarza Rady Nadzorczej p. Eugenjusza Minkiewicza.

Naczelnym dyrektorem został dr. Tadeusz Polak. Dyrektorami banku: p. Michał Żółtowski i Władysław Balcerzak.

Tęsamem prace nad ukonstytuowaniem Banku Urzędniczego zostały zakończone i pożyteczna ta instytucja niebawem przystąpi do swych czynności.

Biura Banku Urzędniczego mieścić się będą w gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego przy ul. Nowy Świat.

POSTRZELENIE PRZEMYTNIKÓW NA G. ŚLĄSKU.

Obok kopalni „Król” w Łagiewnikach, grupa przemytników chciała przekroczyć granicę. Funkcjonariusz straży celnej użył broni palnej i zranił poważnie 2 przemytników, których przewieziono do szpitala w Szarleju. Podczas pościgu ujęto jeszcze 2-ch przemytników. Reszta, w liczbie 5-ciu, zdołała zbiec.



Zespół Straży Granicznej, który zdobył I nagrodę w postaci pucharu. Puchar zdobyty poraz trzeci w latach po sobie następujących, przeszedł w tym roku na własność komisariatu Rawicz.



Zwycięski zespół pięcioboju wojskowego rez. Komisariatu Straży Granicznej Czornków n/Notecią wraz z kierownikiem Komisariatu kom. Buszkowskim na czele.

PODEJRZANE ZDJĘCIA FILMOWE NA POGRANICZU.

Niejednokrotnie organizacje szpiegowskie występowały pod płaszczykiem towarzystw, robiących zdjęcia filmowe. Również na terenie Polski nakręcano z filmy suto opłaconymi „aktorami” o wybitnie antypaństwowym kierunku, szkalujące polskość, a które wyświetlane w kinach Berlina, czy Moskwy cieszyły się opinią zdjęć z natury. Ostatnio władze bezpieczeństwa zabroniły dokonywania zdjęć kinematograficznych w pogranicznym pasie Karpat i Beskidów, ukraińskiej wytwórni filmowej pod nazwą „Soniafilm”.

Motywy tego zakazu nie są bliżej znane.

Prawdopodobnie chodziło o antypaństwową treść scenariusza lub podejrzenie, że zdjęcia tam dokonywane nie są bynajmniej przeznaczone do filmu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że „Soniafilm” rozpoczęła nakręcanie w pasie pogranicza bez żadnego zezwolenia.

Nie wiedział o rozpoczęciu zdjęć nie tylko żaden z centralnych urzędów w Warszawie, a w szczególności biuro filmowe, ale nie był zawiadomiony nawet urząd wojewódzki we Lwowie.

Z powodu zarządzenia wojewody lwowskiego prasa niemiecka wszczęła alarm w obronie ukraińskiej wytwórni.

Jako argument podnoszono opieczutowanie przez województwo kosztownej

aparatury zagranicznej, sprowadzonej specjalnie do tego filmu.

Na tle ostatnich afer szpiegowskich w Polsce ostrożność urzędu wojewódzkiego wydaje się bardzo celowa i słuszna.

Należałoby teraz zbadać, jakie to widoki i krajobrazy zdołali nakręcić operatorzy kinowi.

W Karpatach, rzecz charakterystyczna, nie widziano żadnej trupy, któraby miała nagrywać scenariusz.

PRZEMYTNICY UŻYWAJĄ KULOMIOTÓW.

Szmaglerzy alkoholu w Stanach Zjedn. Ameryki północnej zwalczają się wzajemnie nader ostro. W strzelaninach biorą udział opancerzone samochody uzbrojone w kulomioty. Ostatnio taka większa potyczka odbyła się w tych dniach w Nowym Jorku.

Na jadący samochodami ciężarowymi transport piwa, w beczkach z nalepkami znanej firmy, wyrabiającej soki owocowe, napadła szajka konkurencyjna, która pędząc ulicą w 6 samochodach poczęła ostrzeliwać transport z rewolwerów. Z jednego z samochodów ciężarowych odpowiedziano ogniem z kulomiotu.

Jakie są straty przemytników, nie zdołano stwierdzić, gdyż samochody obu band zwiększywszy szybkość zniknęły w zaułkach.

Ofiarą konkurencji bootlegerów padli natomiast spokojni mieszkańcy, przechodzący ulicą, 7 osób ciężko rannych musiano przewieźć do szpitala.

Wielkie oburzenie wśród ludności wywołał fakt, że od kul przemytników padło pięcioro dzieci, bawiących się na ulicy, dwoje zaś zostało śmiertelnie przejechanych przez samochód z piwem.

OSZCZĘDNOŚCI W MAGISTRACIE WARSZAWSKIM.

Wobec ciężkiej sytuacji finansowej stolicy, magistrat warszawski uchwalił zamknąć operę. Utrzymanie roczne opery kosztowało 5 i pół milionów złotych. Uzyskane w ten sposób oszczędności pójdą na opłacenie w pierwszym rzędzie urzędników magistrackich, którym wypłata pensji opóźniona była o miesiąc.

Ciekawem jest natomiast, że operetka „Nowości”, która jest własnością zrzeszenia artystów, dzięki sprężystej dyrekcji i doborowi programów, bynajmniej strat nie przynosi, będąc wciąż przepelnioną publicznością.

WIELKA KRADZIEŻ NA POCZCIE W WARSZAWIE.

W nocy z 2 na 3 b. m. nieznanymi sprawcy dostali się do urzędu pocztowego Warszawa I przy pl. Napoleona w Warszawie. Dostali się oni do składu znaczków pocztowych w opancerzonym pokoiku.

Pancerz zrobiony jest z betonu, gęsto przetykanego siatką stalową.

Włamywacze nie obrali jednak tej trudnej drogi. Wezli poprostu od małego podwóreczka, mieszczącego się od

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

prof. WŁADYSŁAWA KAGINIA

strony placu Napoleona, otworzyli drzwi od korytarza podrobionym kluczem, a następnie w drzwiach do magazynu, które nie były należycie zabezpieczone, wycięli „filong” i tą drogą dostali się do wnętrza. W magazynie przechowywane bywają znaczki pocztowe na sumy wielomiljonowe.

To, że włamywacze zabrali tak mało znaczków, świadczyłoby o tem, że albo zostali spłoszeni, albo też nie przynieśli ze sobą potrzebnych walizek, w których mogliby bezpiecznie wynieść cenny łup.

Władze policyjne w pierwszym rzędzie dążą do ustalenia, kiedy została popełniona kradzież.

Są pewne dane, które przemawiają za tem, że popełniono ją w nocy z soboty na niedzielę.

Dziś od rana na miejscu w magazynie pracują wywiadowcy oraz daktyloskopy.

Do śledztwa użyto także psa policyjnego.

Wyniki, oczywiście, trzymane są w tajemnicy.

Zadziwiająca wydaje się tylko jedna rzecz: jak mogli złodzieje dostać się do gmachu, którego dzień i noc strzeże kilku wartowników, uzbrojonych w karabiny.

Plac Napoleona położony w centrum miasta pozostaje ruchliwym i w godzinach nocnych, jest więc niemożliwe, aby wychodzących z łupem złodziei ktoś nie zobaczył. Nie jest wykluczone, że bandyci dla niepoznaki włożyli mundury pocztowe.

Złodzieje skradli znaczki na łączną sumę 726.768 zł. W sumie tej znaczki t. zw. dopłaty do listów wynoszą 255,569 złotych.

W związku z kradzieżą 4 wartowników zostało zatrzymanych, jako podejrzanych o współudział we włamaniu.

REKORDY BANDYTYZMU BIJE NOWY JORK.

Walka ze światem podziemi w Ameryce przybiera coraz ostrzejsze formy. Im bardziej policja następuje bandytom na pięty, tem większe popełniają oni zbrodnie. Ostatnio w ciągu jednego tylko dnia zorganizowane bandy morderców popełniły w Nowym Jorku 16 morderstw i 26 napadów rabunkowych!

Najzuchwalszym był morderczy napad na jednego z kupców. W godzinach południowych przed sklep jego zajęła lśniaca limuzyna, z której wyskoczyło czterech uzbrojonych bandytów. Wpadli oni do sklepu i piętnastoma strzałami położyli trupem właściciela sklepu, nic

nie rabując, poczem wskoczyli do samochodu i uciekli, przez nikogo nie zatrzymani. Kupiec ów otrzymywał stałe pogroźki, ponieważ nie chciał składać żadnego okupu, który podziemia nowojorskie chciały od niego wymusić i nie chciał przyjąć w skład zatrudnionych pracowników jednego z członków morderczej bandy.

Drugi sensacyjny mord popełniono w tem samym miejscu, w którym poprzedniego dnia zamordowano jednego z małoletnich synów pewnego milionera nowojorskiego, również za to, że nie chciał okupić się bandytom. Na miejsce to zajeżdżał automobil, z którego okna wysunęła się lufa lekkiego karabinu maszynowego i położyła trupem dwóch przechodniów kilkudziesięciu kulami. Samochód niespostrzeżony w szybkim pedzie oddalił się.

Oba te straszne czyny wywołały olbrzymi popłoch w Nowym Jorku.

Również i zbrojne napady rabunkowe wywołały niesłychaną sensację i panikę. Do jednego z banków o godzinie 11-ej w południe wpadło pięciu zamaskowanych mężczyzn z rewolwerami i steroryzowawszy licznych klientów i urzędników instytucji, zabrali 56 tysięcy dolarów, leżące w kasie, przygotowane do wypłaty.

- Działalność świata podziemi w Nowym Jorku jest coraz bardziej przerażająca. Policja przypuszcza, że ośrodek kierownictwa bandytów amerykańskich przeniósł się ostatnio z Chicago do Nowego Jorku.

WOJNA DOMOWA W CHINACH.

W dniu 30 lipca zakończyła się trzydniowa bitwa między armją rządową, nankińską a chińską armją komunistyczną prowincji Kiang-si.

Przebieg bitwy był niezwykle krwawy. Szczególnie wielkie straty, bo 3.000 zabitych i około 10.000 rannych ponieśli komuniści, gdyż armja nankińska wyposażona była w najnowsze środki techniczne.

Z wziętych do niewoli 20.000 komunistów natychmiast rozstrzelano 1.000, przeważnie oficerów i podoficerów. Ujęty w mieście Ning-Tu oddział, liczący 500 ludzi, został wystrzelany do ostatniego żołnierza, za straszne zbrodnie, jakich komuniści dopuścili się na miejscowych kupcach.

Klęska armji komunistycznej jest równoznaczna z obaleniem panowania komunistycznego w prowincji Kiang-si, były to bowiem główne siły czerwone. W ręce wojsk rządowych wpadło 13.000 karabinów, kilkanaście karabinów maszynowych i armat.

KONSUL ANGIELSKI ZAMORDOWANY PRZEZ PRZEMYTNIKÓW.

Przed rokiem zniknął w niewytłumaczony sposób wicekonsul angielski w Marsylji, Reginald-Lee i mimo energicznego śledztwa nie udało się policji ustalić, co się z nim stało.

Dopiero obecnie w ręce policji japońskiej w Osaka wpadł pewien osobnik, należący do bandy przemytników kokainy, który podczas śledztwa zeznał, że Reginald-Lee został wrzucony do morza przez bandę przemytników środków odurzających.

Przy tej sposobności władze wykryły olbrzymią, świetnie zorganizowaną bandę, której sztab główny znajdował się w Osaka. Okazało się, że na czele jej stał właśnie ów aresztowany osobnik, który był aptekarzem w Osaka i nazywał się Kitada Kyoji.

Inicjatorem morderstwa konsula Lee był współnik jego i niejako pełnomocnik na całą Europę, niejaki Cunemicu, który pierwotnie należał do „podziemnego świata” Nowego Jorku, a przed dwoma laty przeniósł swą działalność do Europy.

Gdy spostrzegł, że niemiecka policja zanadto następuje mu na pięty, udał się do Turcji, gdzie nawiązał stosunki z rozgałęzioną organizacją tamtejszych przemytników kokainy, wysyłając olbrzymie transporty tej trucizny do Ameryki i Mandżurji drogą na Marsylję.

Konsul Lee otrzymawszy wiadomość poufną o takim transporcie kazał go skonfiskować, poczem został przez przemytników porwany i wrzucony do morza.

Natychmiast po zniknięciu wicekonsula aresztowano Cunemicu, jednak wobec braku dowodów musiano go wypuścić. Zniknął on potem z Europy i aresztowany Kitada Kyoji nie chce czy nie umie podać miejsca jego obecnego pobytu. Twierdzi też, że nie wie, kto był rzeczywistym mordercą konsula Lee, wykonawcą rozporządzenia Cunemicu.

Tak więc obecnie rozwiązana została zagadka, która przez długie miesiące trzymała w naprężeniu całą policję francuską i angielską. Śmierć dyplomaty angielskiego na placówce zagranicznej wywołała w swoim czasie najfantastyczniejsze komentarze, wśród których nie brakło również i pogłoski o romantyzmie samobójstwie, oraz o przejściu konsula do tajnej służby w Intelligence Service na dalekim Wschodzie.

Życie jednak w tym wypadku okazało się bardziej fantastycznym od najbardziej sensacyjnych pogłoszek.

ZONA DYREKTORA HUTY PRZEMYTNICZKA.

Do urzędu celnego w Katowicach zgłosiła się służąca p. Ilzy Kayserowej, żony dyrektora administracji huty Bismarcka i złożyła zeznanie, że chlebodawczyni jej już od trzech lat uprawiała na większą skalę przemysł rozmaitych artykułów ubraniowych ze Śląska niemieckiego do Wielkich Hajduk.

Zawiadomiony o powyższym doniesieniu mąż oskarżonej nie zaprzeczył prawdziwości doniesienia i oświadczył gotowość natychmiastowego wpłacenia urzędowi celnemu 20.000 zł., tytułem dobrowolnej kary, z jednoczesną prośbą o nierozgłaszanie całej sprawy. Urząd celny nie zgodził się na tę propozycję i skierował sprawę na drogę urzędową, zawiadamiając śląski urząd wojewódzki, który wyda ostateczną decyzję.

Należy zaznaczyć, że p. p. Kayserowie są obywatelami niemieckimi, a oskarżona o przemył Ilza Kayserowa jest córką generalnego dyrektora huty Bismarcka Scherfkiego.

KRWAWA WALKA NA POGRANICZU BELG.-NIEM.

W Niemczech nad granicą belgijską, przemytnik, mimo sygnałów straży celnych, chciał przejechać granicę w pełnym biegu samochodem ciężarowym. Na to jeden z celników wskoczył na samochód i chwycił kierownicę. Przemytnik wpił się wówczas zębami w rękę celnika i samochód popędził dalej. W pewnej chwili jednak całą siłą uderzył w ścianę pobliskiego domu. Przemytnik i celnik zdołali jednak wyskoczyć przed zderzeniem, przyczem celnik został ciężko poraniony a przemytnik zbiegł.

W rozbitym samochodzie znaleziono olbrzymie ilości tytoniu i kawy.

OSTRZELIWANIE K. O. P-u.

Patrol K.O.P. ostrzeliwany był przez straż sowiecką, ukrytą w krzakach. Skutkiem tego patrolujący zmuszeni byli do opuszczenia łodzi, którą jechali, i ratowania się w pław. Gdyby nie to byłiby ponieśli śmierć, gdyż łódź, znaleziona nie co później, była poprzębiana kulami.

PRZEMYTNIICY RANILI STRAŻNIKA.

5 b. m. Rano podczas patrolowania na kopalni „Maks” w Michałkowicach na G. Śląsku jeden ze strażników napotkał większą grupę mężczyzn z tłumokami i plecakami. Na rozkaz zatrzymania się przemytnicy odpowiedzieli wyzwiskami i gradem kamieni, z których jeden ciężko ranił strażnika w czoło, wobec czego ranny zrobił użytek z broni palnej. Rannym w obronie własnej został Teofil Korek lat 25. Reszta przemytników zbiegła.

Kto

będzie następnym?

W Nr. 17 „CZAT” z dnia 11 VI b. r. ukazała się nasza notatka p. t. *CIEKAWA PROPOZYCJA*, w której administracja naszego pisma oferuje dwie bezpłatne książkowe premje wartości 10 zł. dla każdego, kto zapłaci zgóry całoroczną prenumeratę „CZAT” w wysokości 18 zł.

Apel naszego pisma, borykającego się stale z trudnościami wydawniczymi i z brakiem poparcia wśród szerokiego ogółu strażników nie minął bez echa, bo oto znalazł się pierwszy narazie strażnik *Ignacy Jędrkowiak*, z Jezior, poczta Szkaradowo, który wolał przysłać 18 zł. na „CZATY”, aniżeli wydać tę sumę w sposób mniej celowy. Czyn ten zasługuje na szczególne uznanie i pochwałę, którą pierwszemu naszemu rocznemu prenumeratorem, na tem miejscu wyrażamy. Żeby zaś dać dowód, że zwykliśmy dawać często więcej, niż obiecujemy, posłaliśmy wymienionemu zamiast dwóch, cztery premje książkowe, a mianowicie:

- 1) Kaz. Paszkowskiego, Grzech utajony, pow. c. 6 zł.
- 2) B. Pawłowicza, Pionierzy, pow. cena 10 zł.
- 3) W. Bunikiewicza, Żywoty djabłów polskich, c. 10 zł.
- 4) Dzwonkowskiego, Prahistorja ziem polskich, c. 4 zł.

Cena księgarska tych premij przewyższa znacznie cenę całorocznej prenumeraty „CZAT”, to też str. Jędrkowiak będzie mógł powiedzieć kolegom, że otrzymuje pismo, lub książki za darmo.

Kto z kolei zechce być następnym rocznym prenumeratorem?

Nadmieniamy, że ilość premjowanych rocznych abonentów może być tylko ograniczona, należy się więc szybko zdecydować.



Załoga kutra Str. Gr. „Strażnik I” podczas wykładu.



Odpoczynek na pokładzie. Strażnicy z zainteresowaniem czytają ostatni Nr. „Czat”.

(Do art. „Na pokładzie Strażnika Nr. I”).

GAWĘDY, HUMOR, OPOWIADANIA

Ukarana intencja przemycenia obrazu

Pewna dama z wysokiej arystokracji polskiej, hrabina, właścicielka luksusowego pałacyku w Warszawie i majątku ziemskiego w Poznańskim odwiedziła w początkach roku bieżącego słoneczną (choć wyjątkowo zaśnieżoną w tym roku) Italję.

Zwiedziła ona Neapol, odkopane z lawy Herculanium, Pompeję, Stabię, obejrzała katedrę Medjolańską i przez dłuższy czas zatrzymała się w Rzymie, gdzie dokładnie zwiedziła wszystkie galerje obrazów, oczywiście w towarzystwie czarnookiego przewodnika, recytującego z pamięci, jak z nut życiorysy mistrzów pędzla.

W jednej z galerji obrazów przykuł jej uwagę przesłiczny obraz malowany mniej więcej w roku 1600 przez mistrza włoskiego.

Obraz ten utkwil jej w pamięci, tak, że opuszczając wystawę westchnęła głośno wymawiając nazwisko jego autora. Usłyszał jej przewodnik i zachwył Polki podzielił wniesieniem oczu ku górze i odezwaniem się.

— Tak, tak o pani...

Parę dni potem w hotelu, gdzie zamieszkała, odwiedził ją ten sam przewodnik, i z tajemniczą miną zakomunikował hrabinie, że, gdzieś na odległej ulicy, u jakiegoś biednego staruszka znajduje się, dziwnym zbiegiem okoliczności zachowany obraz również malowany przez włoskiego mistrza.

Wiadomość ta ucieszyła ową hrabinę. Natychmiast udała się pod wskazany adres, gdzie rzeczywiście znajdował się ten rzadki okaz sztuki malarskiej. Po krótkim targu, wzamian za 4.000 dolarów uszczęśliwiona Polka stała się właścicielką arcydzieła, które oczywiście postanowiła przewieźć do Polski.

Tu jednak zachodziła trudność, bowiem wywóz dzieł sztuki z Włoch jest surowo zakazany i ściśle

przestrzegany. Znalazła jednak i na to sposób podsunęty jej przez jakiegoś malarza. Za kilka lirów, jakiś malarz, specjalnemi farbami, które można następnie łatwo zmyć z obrazu namalował na dziele portret współczesnego dyktatora Włoch — Mussoliniego.

W ten sposób obraz miał ujść oczu celników. Zamaskowanie to całkowicie się udało. Obraz przewieziony został do Warszawy, gdzie oddano go do malarza specjalisty, by zmył Mussoliniego i obnażył dzieło mistrza włoskiego. Artysta gruntownie odczyścił obraz. Zdjął warstwę farby z Mussolinim, podkład „dzieło mistrza” włoskiego, z pod którego wyjrzała w całej krasie głowa Wilhelma II b. cesarza Niemiec. Z pod Wilhelma nic się nie dało wydobyć. Malarz odniósł obraz bogatej i chciwej przemytniczce, która omal, że się nie rozchorowała z rozpaczy za straconemi 4.000 dolarami. Okazało się, że obraz wcale nie był malowany w 17 wieku, ale w... dwudziestym. Malarzowi, który podrobił starego mistrza nie chciało się brać nowego płótna, więc użył — do tego podobizny Wilhelma, która wyszła na światło dzienne dopiero po gruntownych zabiegach malarza warszawskiego.

Nieopłacenie cel i chciwość drogo zemściły się na amatorce starożytnych dzieł sztuki. Języczki przyjaciółek też nie przyczyniły się do poprawienia jej humoru.

L. Merani.

ŻEGNAJ GÓRO KALWARJO!



Odjazd absolwentów XVI kursu C. S. S. Gr.

„CZATY” abonować
można za pośrednictwem
każdego urzędu pocztowego

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400, pół strony zł. 200, 1 strony zł. 120. Ogłoszenia drobne zł. 1 za 1 mm. szerokości szpalty redakcyjnej. Rękopisów niezamówionych, fotografii i t. p. redakcja nie zwraca

Redakcja i Administracja czasopisma „Czaty”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.